

Plastyczny Gdańsk



Katarzyna Szrodt przy pracach Janusza Migacza podczas wystawy „W drodze. Kontynenty” w Wejherowie.

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Spotkania z płomieniem sztuki zostawiają coś po sobie...

(Adam Zagajewski)

Dwa tygodnie czerwca spędzone przeze mnie w Gdańsku, zawdzięczam wieloletnim badaniom nad dorobkiem polskich artystów plastyków tworzących w Kanadzie i staraniom, by ten powojenny rozdział polskiej sztuki emigracyjnej włączony został do polskiej historii sztuki. Artyści, którzy do tej pory nie byli obecni w kraju, powoli i różnymi drogami do niego powracają. Dzieje się to często w wyniku ofiarowywania prac i archiwaliów placówkom kultury lub dzięki wystawom, na których artyści-imigranci prezentują swoje prace, przypominając polskiemu środowiskom artystycznym o swoim istnieniu.

Tamara Jaworska, wybitna gobelinistka, która od 1969 roku mieszkała i tworzyła w Toronto, przekazała w zapisie testamentowym 17 gobelinów Muzeum Narodowemu w Gdańsku. Muzeum, czując się wyróżnionym tym darem, planuje w 2021 roku prezentację dorobku Tamary Jaworskiej oraz wydanie monografii artystki. W ramach tego projektu gościłam w Muzeum Narodowym badając prywatne archiwum Tamary Jaworskiej oraz przygotowując plan działań zmierzających do powstania wystawy. W ten to sposób artystka, której kariera znakomicie rozwijała się w Polsce lat 50. i 60., nagle zmuszona do opuszczenia kraju po 1968 roku, teraz powróci do świadomości miłośników sztuki, a ci wszyscy, którzy zechcą obejrzeć wystawę, wreszcie ujrzą słynne „tkane obrazy” – jak określane były przez ekspertów monumentalne gobeliny Tamary.

Szczęśliwą formą emigracji, która zawsze w przypadku ludzi wrażliwych i twórczych, niesie ze sobą bolesne doświadczenie utraty środowiska artystycznego, jest połączenie dwóch światów: tego, z którego pochodzimy - ojczyzny i tego, który stał się nowym miejscem życia. Coraz więcej artystów plastyków, którzy wyjechali z kraju na początku lat 80. zabiega o wystawy w Polsce. Daje im to prawdziwą satysfakcję, że mogą pokazać swoje prace, tym bardziej, że organizacja wystaw, przestrzeń wystawiennicza, katalog, obecność na wernisażu mediów - czyli całość związana z właściwą prezentacją sztuki - wszystko jest na dużo wyższym poziomie niż w Kanadzie. Artyści znający realia kanadyjskie wiedzą, że profesjonalna przestrzeń jest dużym wydatkiem dla artysty, do tego należy dodać koszt katalogu, wernisażu, jeśli przewidziany jest symboliczny poczęstunek - to wszystko skutecznie hamuje chęci i możliwości przygotowania wystaw. Stąd też coraz rzadziej artyści polscy organizują pokazy swoich prac w Kanadzie, czekając na propozycje galerii, z którymi są związani, bądź - uczestnicząc w wystawach w Polsce i Europie.



Kuba Bryzgalski, Portret profesora Andrzeja Dyakowskiego na wystawie „W drodze. Kontynenty” w Wejherowie.

Gdy dowiedziałam się, że 6 czerwca w Wejherowskim Centrum Kultury - Filharmonii Kaszubskiej, odbywa się wernisaż „W drodze. Kontynenty”, uznałam za swój obowiązek wyprawę do Wejherowa, gdyż do udziału zaproszeni zostali dwaj polscy malarze mieszkający w Kanadzie: **Janusz Migacz** z Montrealu i **Kuba Bryzgalski** z Toronto. Temat „W drodze” potraktowany został bardzo szeroko i pojemnie, co pozwoliło na różnorodność prac - od zdjęć, poprzez grafikę, malarstwo i rzeźbę oraz wielość technik, stylów i tematów. Zgromadzone prace pokazały

odmienne światy twórcze, zbyt może rozproszoną różnorodność, ale wystawa potwierdziła fakt, że sztuka w Polsce ciągle jest ważna i wspierana przez instytucje kultury. Jasny i przestronny gmach Filharmonii Kaszubskiej dysponuje nowoczesnymi wnętrzami znakomicie wydobywającymi walory sztuki. Wydany katalog z esejem „W drodze” Andrzeja C. Leszczyńskiego otwiera szeroką perspektywę na tytułowy motyw drogi w aspekcie literackim i filozoficznym. (dwa obrazy - Janusz Migacz: Studium modelu; Kuba Bryzgalski: Portret profesora Andrzeja Dyakowskiego).

Drugi wernisaż, na którym w „Mlecznym Piotrze” ceramicy prezentowali wystawę poetycko nazwaną „Nie/Wypaleni”, porwał mnie i zachwyił - poziomem prac, bogactwem form ceramicznych, rozmachem wernisażu, atmosferą przestrzeni i energią artystów obecnych na pokazie. „Mleczny Piotr” to budynek położony na terenie dawnej Stoczni Cesarskiej, należącej do belgijskiej spółki. Artyści doszli do porozumienia z właścicielem i mają tu swoje pracownie w zamian za prowadzenie działalności kulturalnej, gdyż obie strony uznały, że w dzisiejszym świecie nadrzędną wartością jest sztuka. Ceglany budynek o powierzchni 2 tys.m² wpisany jest do rejestru zabytków. Na dwóch kondygnacjach powstały pracownie: ceramiczne, malarskie, rzeźbiarskie, fotograficzne. Ostatnia kondygnacja jest olbrzymią przestrzenią wystawienniczą. Na wystawie „Nie/Wypaleni” Gdańska Grupa Ceramiczna pokazała

swoje prace i przyznane zostały nagrody dla prac najlepszych, co stanowi znakomitą zachętę do dalszej pracy. Przechadzając się wśród rzeźb prezentowanych na trzech kondygnacjach, rozmawiając z artystami, słuchając muzyków dających koncert, pomyślałam o „moich artystach” w Kanadzie. Życzę im takiego hucznego wernisażu, spełnienia marzeń wielu, by znów zorganizowano im w kraju dużą, grupową wystawę, na wzór wystawy „Jesteśmy”, z 1991 roku, z Galerii Zachęta w Warszawie.



„Dwoje” Marianny Dudek. Od lewej: artystka-ceramik Marianna Dudek, Ewelina Puczyńska, Kika Misztela, Katarzyna Szrodł. Wystawa „Nie/Wypaleni” w Gdańsku.

Warto wracać do kraju, by włączyć się w nurt sztuki tu płynący.

Wyjechał. Doświadczył melancholii podróży okrętem, chłodu poranków pod namiotem, oszołomienia przyrodą, ruinami, goryczy rozstań. Powrócił

- cytuje Gustawa Flauberta A. C. Leszczyński w katalogu

wystawy „W drodze”. Trzeba podtrzymywać zanikający w naszym świecie płomień sztuki. Walka toczy się o naszą wrażliwość na piękno, o przenikliwość myśli, świadomość przynależności do dokonań minionych epok, o to, by zadać sobie kilka istotnych pytań. Czy sztuka mówi do nas, o nas, czy nas dotyczy? Tak, dotyczy.

Montrealski wernisaż Janusza Migacza



Janusz Migacz

Katarzyna Szrodt

Janusz Migacz jest malarzem znanym i cenionym w artystycznym środowisku Kanadyjczyków i wśród montrealско-polskich miłośników malarstwa. Jest jednym z nielicznych artystów, którzy utrzymują się ze swojej twórczości, co w przypadku artysty-imigranta jest dużym sukcesem.

Ekspresjonistyczne malarstwo o intensywnych kolorach i grubo kładzonej farbie, jakie Migacz uprawiał w Polsce, w Kanadzie, w

której mieszka od końca lat 80. ewoluowało w stronę abstrakcji figuratywnej o stonowanej, brunatno-światlistej paletcie. Tajemnicze piękno kobiecego ciała od początku fascynowało artystę, stąd też nie dziwi, że eksplorując ten temat dotarł do świata baletu, który stał się dla niego źródłem niekończącej się inspiracji. Balet: piękno i elegancja ułożenia ciała, ekspresja ruchu, wyraziste gesty różnych pozycji baletowych, delikatność i kruchość ciał baletnic, spódniczki jak skrzydła motyli – to dobrze znany w historii malarstwa temat, któremu z całości poświęcił swoją twórczość Edgar Degas, w dużej mierze Toulouse Lautrec, jak i wielu malarzy, których fascynował taniec. Od chwili, gdy w willi pompejańskiej z I w. n.e. znaleziono mozaikę, na której Trzy Gracje tańczą razem, motyw tańczących kobiet i kręgu tańca, wielokrotnie podejmowany był przez artystów, poprzez Goyę, Rubensa, do słynnego „Tańca” Henri Matisse’a. Janusz Migacz swoim ostatnim obrazem, przedstawiającym taneczny krąg kobiet, dołączył do tej długiej tradycji.



Janusz Migacz

Migacz wychodzi od figury, gestu, studium ciała, ale to barwna plama, abstrakt, pociągają go jako malarza. Stąd sylwetki nie są wiernie oddane, nie należy szukać podobieństwa czy wiernego odwzorowania pozycji baletowych. To plama, kolor, tajniki

malarskich poszukiwań pełnią tu ważniejszą rolę niż model. Emil Zola, przyjaciel i protektor Paula Cezanne'a ujął ten fenomen w słowach: „Malarstwo to kawałek natury widziany przez temperament”.

Żywiołowe obrazy Migacza, jednocześnie sensualne i dynamiczne, balansujące między figuratywnością, a semi abstraktem, zasymilowane zostały przez zakochanych w abstrakcji kanadyjskich krytyków sztuki i kolekcjonerów, czego dowodem jest nie tylko ich sprzedaż, ale również poświęcony Migaczowi rozdział w historii malarstwa kanadyjskiego pióra Roberta Bernier *La Peinture au Quebec Depuis les Annes 60*. (Editions de l'Homme, 2002).

Od wielu lat artysta związany jest z kilkoma galeriami sztuki w dzielnicy Vieux Port w Montrealu, gdzie wielokrotnie wystawiał swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych. Ostatni One-Man Show zorganizowała mu Gallery of Contemporary Art w kompleksie St. Ambroise.



Katarzyna Szrodt podczas wernisażu w Montrealu (październik, 2018).



Janusz Migacz podczas wernisażu w Montrealu (październik, 2018)..

Wernisaż jest zawsze świętem sztuki, odrywa ludzi od przyziemnej codzienności, pozwala zachwycić się ulotną chwilą: plamą, kolorem, figurą, tajemnicą talentu podpowiadającego artyście zaskakujące i zachwycające wizje. Przenosi wszystkich tajemniczy krąg wyobraźni, sztuki dla sztuki. Przybyli za wernisaż oglądali obrazy, rozmawiali o nich z malarzem, który pokazał efekt pracy długich dni, miesięcy, lat w samotności, bo jak ujęła to Gertruda Stein, przyjaciółka Picassa i Matisse'a : „Malarz, który chce coś wniesić do sztuki, musi być sam i sam dotrzeć do własnej drogi”. Janusz Migacz odnalazł swoją drogę, nie ulega to wątpliwości.

